

## SŁOWO POLSKIE

WROCLAW UL. RUSKA NR 15

wydanie .....

Nr 71 z dn. 24 / 25 -03-74

wieczory  
teatralne

665

Najpierw chciałem napisać: „W kręgu świętoszków”, ale praktycznie rzecz biorąc „świętoszków” w tym widowisku nie ma. Arcybiskup Paryża spełnia jedynie swój urzędniczy obowiązek. Wszak jest — jak napisano w „Lejzorku” — „funkcjonariuszem kultu”. Tym tłumaczą się jego działania, podobnie zresztą jak działania niżej w hierachii stojących konfratrów. Obecny jest natomiast Jean Baptiste, dwojga imion, Poque-lir, kurtuazyjnie de Moliere, zwany. Jego dzieje są osią scenicznych przypadków.

Michał Bułhakow (Bułgakow) był pisarzem bardzo wybitnym. Jego „Mistrz i Małgorzata” po dwu badaj wydaniach w czytelnikowskiej „Niki”, najsłuszniej zresztą, nobilitowany został włączeniem do międzywydawniczej serii Biblioteka Kłasyki Polskiej i Obcej, co równoznaczne jest (przynajmniej być powinno) ze stałą obecnością powieści na wydawniczym rynku. Michał Bułhakow nie tylko znakomicie znał teatr, czego wyrazem choćby „Powieść teatralna”, ale także czuł scenę (jakże chętnie zobaczyłbym w którymś z wrocławskich teatrów jego „Ucieczkę”). Wreszcie — nieodświętnie interesował się Bułhakow Moliere, jest przecież autorem studium biograficznego. Jak nikt chyba powołany był włączyć do napisania sztuki o autorze „Świętoszka”.

Sztukę taką napisał w roku 1936. Data niejako wyjaśnia. Inaczej brzmiały (należałoby właściwie użyć tu trybu warunkowego, zbyt powszechnie brzmieć wówczas nie mogły) kwestie scenicznego Moliere (choćby wielkie odkrycie, że oto Król — Słońce jest po prostu tyranem, a także nie pozbawiona autobiograficznych podtekstów samokrytyka twórcy „Skapca” w końcowych sekwencjach

sztuki) w czasie mochatowskiej premiery. Czas zatarł drugi, aktualny, współczesny walor „Zmowy świętoszków”, pozostała dobrze skonstruowana opowieść typu wie romancée.

Celowo, z niejaką perfidią nawet, rozpisałem się o literackich sprawach i sprawkach, o autorskiej warstwie spektaklu. I to nie dlatego wcale, że tegoroczny Dzień Teatru obchodzony jest pod hasłem „teatr i pisarz”, w konkretnym zaś wypadku o dwu aż, mocno z teatrem związanych, pisarzach mówić można. Starałem się po prostu oddać „kielech goryczy” jakim jest dla mnie zgłoszenie kilku choćby refleksji na marginesie tego przedstawienia. Sytuacja tym bardziej dziwna, że nie jest to przecież spektakl chybiony, przeciwnie — ma określone walory i urok, jest co najmniej niezły, a chwilami wręcz interesujący, nawet dobry. Jednocześnie jednak jest to widowisko nie budzące nadmiernych wzruszeń, przesadnego entuzjazmu. I znów — jak przed kilkunastoma dniami z okazji „Bzika”

— próbuję znaleźć przyczyny. Prawda, z trzech wrocławskich (wliczając w to telewizyjną „Medeę”) prac Brejdyganta — reżysera, ta budzi najmniej oporów i wątpliwości, a przecież niezbyt chyba długo w tak zwanej „wdzięcznej pamięci” pozostanie. Jest to zapewne sprawa beznamiętnego trochę potraktowania literackiego tworzywa, tematu... Sprawa druga to rzemieślnicza solidność, poprawność tej realizacji.

Widowisko sporo zawdzięcza dowcipnym dekoracjom Janusza Tartyły. Ale w tym także wypadku odczucia nie są jednoznaczne. Po pierwszej scenie chciałem bić gromkie brawa, mniej satysfakcjonowały „fotomeble”, choć naturalnie intencją dowcipu „kupilem”.

W tym konsekwentnym, domyślnym i w dobrym tempie poprowadzonym przedstawieniu jest także parę interesujących propozycji aktorskich. Przede wszystkim prościutki, a zabaw-

ny jednocześnie Bouton Andrzeja Kierca, także taktownie tragiczna Maria Zbyszewska (Magdalena), bardzo przekonująca w lżejszych, „amanckich” partiach Grażyna Krukowna-Frymer (Armanda), słusznie jednowymiarowy Adam Cieślak (Jedokli) czy wreszcie sam reżyser w roli Ludwika XIV. Na uwagę zasługują także Eugeniusz Kujawski (Lagrange), Leonard Szewczuk (Moirron) i Jerzy Góralczyk (Treński).

Niezbędnie w duchownych szatach czuł się natomiast Zdzisław Kuźniar (Arcybiskup). Prawda, czysto podawał tekst, nie stanowił jednak przeciwwagi dla „buntowniczych” występów Moliere, nie czuło się, że jest duszą intryg „świętoszków”.

Oddzielnego potraktowania wymaga Zbigniew Kornecki odtwórca roli tytułowej. Zrazu wszystko było w porządku. Starszy, pękaty, brzydki pan, uwikłany w późną miłość i inne nie mniej skomplikowane układy rodzinne. Kiedy jednak przyszło zagrać Moliere pisarza, myśliciela i buntownika, jakby zabrakło oddechu, skali, aktorstwa wreszcie. Zwłaszcza, że i śmierć pozostawia użucie niedosytu.

W pozostałych, małych i maleńkich, rolach: Marzena Tomaszewska-Glińska (Rival), Helena Reklewska (Nieznanoma), Jerzy Chudzyński (du Croissy), Andrzej Wojaczek (Laisac), Tadeusz Galla (Ojciec Bartłomiej), Andrzej Biełski (Fidelitas) i Medard Plewacki (Robur).

Nie jestem tą premierą zachwycony, a przecież jest to spektakl, który nie tylko ze względu na moliereowską rocznicę wypadła zobowiązuje.

Teatr Współczesny im. E. Wiercińskiego we Wrocławiu. Michał Bułhakow „Moliere” („Zmowa świętoszków”). Reżyseria Stanisław Brejdygant. Scenografia Janusz Tartyła. Ruch sceniczny Leszek Czarnota. Premiera marzec 1974.

# W kręgu Jana Babtysty

BOGDAN BĄK



Od lewej Moirron — Leonard Szewczuk, Moliere — Zbigniew Kornecki.  
Fot. Z. Mozer.